Dariusz Złotkowski
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie
ORCID ID: 0000-0001-6593-7345

OBLICZA WOJNY
TOM 5 • MIASTO I WOJNA
ŁÓDŹ 2021 • ISBN 978-83-8220-699-9 • s. 295–317
https://doi.org/10.18778/8220-699-9.17

ŻOŁNIERZ ANDERSA – WACŁAW GDESZ WOJENNYM „TURYSTĄ" W MIASTACH ZSRR BLISKIEGO WSCHODU I EUROPY

Streszczenie. Wacław Gdesz, starszy przodownik Policji Państwowej w Wilnie, internowany na Litwie w 1939 r., najdłużej przebywał w Połądze. Latem 1940 r. przejęty przez Rosjan, został wywieziony do lagru na Półwysep Kolski. Ewakuowany z Armią Andersa do Iranu w 1942 r. Szlak jego wojennej „turystyki" to: Iran, Irak, Palestyna, Egipt, Włochy oraz Wielka Brytania. Po likwidacji wojska polskiego na Zachodzie w grudniu 1947 r. powrócił do kraju. Przez cały okres wojny prowadził rodzaj dziennika. Spisywał w nim swe codzienne wrażenia i obserwacje. Stanowią one podstawę niniejszego artykułu.

Słowa kluczowe: żołnierz Andersa, pamiętnik, druga wojna światowa, internowanie, Litwa–ZSRR–Bliski Wschód–Włochy–Anglia, turystyka wojenna

Według definicji słownikowej „turystyka – to zorganizowane wyjazdy poza miejsce stałego zamieszkania na dłuższy lub krótszy pobyt, wędrówki w obcym terenie w celach krajoznawczych lub zdrowotnych". Wyróżniono: turystykę zagraniczną, indywidualną, masową oraz nizinną i wysokogórską[1]. Turyści to osoby, dla których zwiedzanie obcych ziem, miast, zabytków sztuki, poznawanie obyczajów, jest dobrowolnym wyborem, rzec by można, wynika z ich prawdziwej pasji. Szczególny nacisk należy tu położyć na przymiotnik „dobrowolny". Są jednak w dziejach świata takie momenty, kiedy „turystyka" zostaje niejako wymuszona przez wydarzenia wojenne.

[1] *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka, Warszawa 1969, s. 845.

Niech mi wolno będzie przywołać określone obrazy. Czyż swego rodzaju „turystami" nie byli szwajcarscy najemnicy przemierzający Europę w okresie nowożytnym? Oczywiście taki osobnik musiał mieć szczęście, by udało mu się przeżyć wojny, w których brał udział, i z zebranym „kapitałem emerytalnym" powrócić do swych stron rodzinnych. Tam stawał się źródłem wiedzy o obcych krajach. To szczęście nie było np. udziałem kilkuset gwardzistów Ludwika XVI, którzy bronili króla przed tłumem paryżan 10 sierpnia 1792 r. podczas ataku na pałac Tuileries.

Drugim przykładem swego rodzaju „wojennej turystyki" był okres napoleoński. Wielu żołnierzy pod dowództwem „boga wojny" przemierzyło obszar Europy, północnej Afryki czy Ameryki Środkowej. Także i tu warunkiem podstawowym było zachowanie życia. Ci, którym się to udało i wrócili do domów, stawali się dla otoczenia swego rodzaju „encyklopediami". Dla historyka przydatny byłby tu jeszcze jeden istotny element: zapisanie tych relacji, zachowanie się rękopisu i upowszechnienie go drukiem. Pisali przede wszystkim ci, którym wydawało się, że z racji pełnionych funkcji lub pozycji społecznej mają coś do powiedzenia. O znaczeniu pamiętników doby napoleońskiej nie trzeba przekonywać.

W tym subiektywnym wyborze do zagadnień związanych ze swego rodzaju turystyką można zaliczyć też drugą wojnę światową. Przy całym tragizmie tego epizodu ludzkości wielu Polaków poznawało rozmaite rozległe, ciekawe (lub nie) tereny, acz już bez przymiotnika „dobrowolnie". Nie można zaprzeczyć, że to za sprawą wojny wielu naszych przodków „zwiedzało" tereny, które w normalnym, pokojowym biegu ich życia pozostawałyby poza ich zasięgiem. Bo czyż w latach pokoju Wacława Gdesza, obarczonego trzyosobową rodziną, stać by było na zwiedzanie terytorium Republiki Litewskiej, bezkresów Związku Radzieckiego, a następnie obszarów: Iranu, Palestyny, Egiptu, Włoch i Wielkiej Brytanii? Przywołany tu bohater spisywał konsekwentnie i na bieżąco, z myślą o swej rodzinie, wrażenia i spostrzeżenia ze swej „wojennej turystyki". Mało tego, on sam, a następnie jego córki zdołali przechować te zapiski w burzliwych latach Polski pod władzą komunistów, ze szczególnie niebezpiecznym okresem lat pięćdziesiątych XX w. Ze wspomnień córki Aleksandry Gdesz wiadomo, że „pewne materiały" ojciec świadomie spalił. Jakie, nie była w stanie sprecyzować.

Te „turystyczne" zapiski – zwykle krótkie, lakoniczne, wyjątkowo bardziej obszerne – mają charakter mocno subiektywny. Nie do końca ma sens konfrontowanie ich z istniejącymi przewodnikami, napisanymi bardziej fachowo i kompetentnie. Przytaczane poniżej relacje wydają się cenne głównie z tego powodu,

że piszący je człowiek żył w cieniu wojny. Jej ślady widział wokół. Nie był pewien, czy przeżyje, czy zdoła odnaleźć rozproszoną wojenną zawieruchą rodzinę. Nad tym „zwiedzaniem" niczym złowróżbna chmura wisiało pytanie: czy po zakończeniu wojny powinien wracać do Polski, czy nie?

Przygotowując niniejszy tekst, przywołałem w przypisach podstawową literaturę przedmiotu odnoszącą się do omawianych zagadnień, ponieważ relacje W. Gdesza są małą cząstką wielkiej historii. Stanowią skromne jej uzupełnienie. Mają jednocześnie uzmysłowić nam, zapatrzonym w wielką politykę czy historię, ile zwykłych ludzkich problemów, oczekiwań, wreszcie dramatów składa się na tę historię podręcznikową.

„Wojenna turystyka" Wacława Gdesza zaczęła się jesienią 1939 r. Najprawdopodobniej jako straszy przodownik Polskiej Policji został internowany na Litwie[2]. Brak informacji, z jaką jednostką, dokładnie kiedy i w którym punkcie przekroczył granicę z Litwą[3]. Kolejno przebywał w Wiłkomierzu, Połądze, Kownie, Wyłkowyszkach, a ostatecznie został skierowany do Połągi. Pomimo że kwaterę

[2] Podstawę źródłową niniejszego artykułu stanowi maszynopis w opracowaniu D. Złotkowskiego i przygotowywany do druku pod roboczym tytułem: *Pamiętnik Wacława Aleksandra Gdesza pisany na wojnie, o sprawach codziennych* (*vide*: W. Gdesz, *Pamiętnik pisany na wojnie, o sprawach codziennych. Z rękopisu odczytał, przygotował do druku, wstępem i przypisami opatrzył D. Złotkowski*, Częstochowa 1996–2002) (dalej przy cytatach z tego źródła – czyli z maszynopisu – będzie bezpośrednio w tekście głównym podawana tylko strona, z której pochodzi dany cytat). Wspomniany tekst pamiętnika został wydany drukiem – *vide*: D. Złotkowski, *Wacław Aleksander Gdesz. Pamiętnik pisany na wojnie o sprawach codziennych*, z rękopisu odczytał, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył D. ZŁOTKOWSKI, Częstochowa 2021. Jeden z aspektów poruszono już w publikacji: D. Złotkowski, *W. Gdesz. Pamiętnik pisany na wojnie, o sprawach codziennych*, [w:] *Mity i legendy w polskiej historii wojskowości*, t. 2, red. W. Caban, J. Smoliński (przy współpracy J. Żaka), Kielce 2014, s. 243–253. Według Karty Osobowej Wacława Aleksandra Gdesza znajdującej się w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie w 1914 r. „ukończył cztery klasy Szkoły Handlowej w Będzinie", miał być też „funkcjonariuszem Policji Państwowej" (starszym przodownikiem). Postawie Litwy wobec Polaków, którzy w obliczu klęski wrześniowej schronili się na terytorium tego kraju, poświęcono już znaczną literaturę przedmiotu, *vide*: P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1982, s. 36–54, 119–129 i 227–236; idem, *Tragedia państw bałtyckich 1939–1941*, Warszawa 1990; idem, *Sprawa neutralności Litwy wobec wojny polsko-niemieckiej 1939 r.*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej" 1979, t. 15, s. 115–140; idem, *Ententa bałtycka 1934–1940*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej" 1980, t. 16, s. 171–198; J. Żmudzki, *Upadek Litwy niepodległej w 1940 r.*, [w:] *Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Studium Europy Wschodniej WSP w Krakowie 10–11 grudnia 1990*, red. A. Kastor, A. Essen, Kraków 1993; M. Szczurowski, *Internowanie żołnierzy Wojska Polskiego na Litwie*, [w:] *Internowanie żołnierzy polskich w latach II wojny światowej*, red. T. Dubicki, T. Panecki, Tarnowskie Góry 2004, s. 91–108.

[3] M. Szczurowski, *op. cit.*, s. 93–94.

wyznaczono mu w „willii «Soiturcja»" (tzn. Słońce), w odległości ok. 300 metrów od morza, a z okien pokoiku aż hen po widnokrąg widać było Bałtyk, widok ten jednak nikogo nie cieszył. Wszyscy byli zatroskani o los swych rodzin, pozostawionych w kraju okupowanym przez bolszewików (s. 3)[4].

Z zachowanych notatek poznajemy obraz kwatery i towarzyszącą internowanym pogodę. Pod datą 25 września 1939 r. autor zapisał:

> Ranek chłodny, aczkolwiek słoneczny. Dotąd padały deszcze, a od morza wiały tak silne wiatry i była obawa, czy spróchniała od starości willa nasza drewniana nie runie. Z powodu zimna i braku koców ludzie sypiają w ubraniu, wskutek czego narzekają na swędzenie ciała (s. 3)[5].

Wacław Gdesz tak zobrazował przedwojenną miejscowość:

> Połąga to miasteczko nadmorskie, ruchliwe od turystów latem, puste zimą. Jest tutaj z górą 12 000 internowanych wojskowych i policji. Karmią nas nieźle, pocieszają, że będzie lepiej, gdy silniej zostanie scementowana organizacja. Wszyscy tęsknią za rodzinami (s. 3)[6].

Warto nadmienić, że wśród internowanych najstarszy stopniem był gen. Wacław Przeździecki. Zapewne dzięki pobytowi na Liwie uniknął on losu straconych w Katyniu. O generale wspominał W. Gdesz pod datą 9 października 1940 r. (s. 23)[7].

„Wojenny turysta" niezależnie od warunków, w których w danym momencie przebywał, znajdował się w wyjątkowo trudnej sytuacji psychicznej. Najpierw

---

[4] *Vide*: S. Lewandowska, *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997; P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie...*, s. 36–54, 119–129, 171–173 i 227–236; L. Tomaszewski, *Kronika wileńska 1939–1941*, Warszawa 1990, s. 26–28; idem, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1999, s. 34–36.

[5] *Cf.*: M. Szczurowski, *op. cit.*, s. 96.

[6] Połąga, kurort nadmorski, była przedmiotem kilku opracowań, *vide*: *Połąga. Miejscowość kąpielowa nad Bałtykiem*. Adres Połąga (Polangen) Gub. Kurlandzka (przed 1914); *Połąga. Zakład Kąpieli Morskich*, Warszawa 1904; S. Karwowski, *Połąga i Kretynga*, Poznań 1913, s. 19–23; *Połąga. Klimat, mieszkanie, pobyt oraz najdogodniejsze połączenia na sezon letni 1914. Ułożył Zarząd Towarzystwa Miłośników Połągi. Z planem uzdrowiska*, Warszawa 1914; *Połąga. Klimat, mieszkanie, pobyt oraz najdogodniejsze połączenia na sezon letni 1915. Ułożył Zarząd Towarzystwa Miłośników Połągi. Z planem uzdrowiska*, Warszawa 1915; *Połąga* (brak innych danych – przed 1914 r.); G. Manteuffel, *Połąga*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 8 (1887), s. 707–710.

[7] Obszerniej o losach generała informuje: M. Szczurowski, *op. cit.*, s. 92–93.

był to szok z powodu klęski wrześniowej. Następnie 16 czerwca 1940 r. zapisał: „Padł Paryż. Między internowanymi panuje przygnębienie z powodu ostatnich niepomyślnych wiadomości politycznych. Coraz mniej ludzi wierzy w możliwość powstania Polski" (s. 17). Kilka dni później nastąpił upadek niepodległej Litwy[8]. Pod datą 18 czerwca 1940 r. zanotował: „w Kownie krach polityczny, rząd został zmieniony na czysto komunistyczny, a były prezydent Smetona zbiegł do Niemiec, gdzie został internowany" (s. 17).

O ile czas pobytu w litewskich ośrodkach internowania do łatwych nie należał, to najgorsze miało dopiero nastąpić. Polaków internowanych przez Litwinów latem 1940 r. przejęli bolszewicy (s. 19)[9]. Transport, w którym znalazł się W. Gdesz, przemieszczał się wzdłuż linii: Mińsk–Borysów–Orsza, a następnie przez Smoleńsk, Witebsk, Sokołowski Nowogród, Czudowo, Wołogostraj I i II, Petrozawodsk i Karelo-Fińską Republikę (s. 30). Z okresu pobytu w rękach bolszewików zwraca uwagę zapis pod datą 15 lipca 1940 r.:

> Stacja kolejowa nieznanej nazwy. Tutaj następuje rozdzielenie transportu na dwie grupy (...). O godzinie 14.00 pociąg przybywa również do nieznanej stacji smoleńskiej obłastii. Poczynają nas wyładowywać (...). O zmroku kolumna przybywa do obozu mieszczącego się w murach b. klasztoru, gdzie spędzamy noc (s. 20).

Dzień później informował:

> zostajemy przesunięci do innego klasztoru, który mijaliśmy wczoraj. Tu kąpią nas, dezynfekują rzeczy, badają lekarze, wreszcie odsyłają na kwatery. Nasza grupa trafia do ogromnej cerkwi, noszącej oficjalną nazwę „Błok 11". Z malowanych sufitów cerkwi, będącej w stanie zupełnego zaniedbania, patrzą na nas brodate postacie świętych prawosławnych. Pojemność cerkwi jest obliczana na 1000 ludzi, jednak mieszka nas w niej 600, tj. 6 kompanii. Nary mamy trzypiętrowe, niesłychanie zapluskwione. Śpimy wprost na deskach (s. 21).

---

[8] Przykładem radzieckiego punktu widzenia w tej kwestii jest: *Historia drugiej wojny światowej 1939–1945 w 12 tomach*, t. 3, Warszawa 1977, s. 464–469. Natomiast rezultaty ustaleń polskich historyków zawierają prace: P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie*...; idem, *Tragedia państw bałtyckich*...; idem, *Litwa*, Warszawa 2001; idem, *Agresja ZSRR na Litwę w czerwcu 1940 roku*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 2003, t. 38, s. 53–67; J. Żmudzki, *op. cit.*; P. Kierończyk, *Aneksja Litwy przez ZSRR w roku 1940 jako element współczesnej dyskusji politycznej i prawnej*, „Studia Iuridica Toruniensja" 2014, t. 14, s. 81–102.

[9] C. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 26; *cf.*: M. Szczurowski, *op. cit.*, s. 103–104.

Następnie 19 lipca 1940 r. swe notatki uzupełnił informacją: „w obozie naszym zostały zebrane wszystkie obozy internowanych z Litwy. Jest tutaj około 3500 ludzi" (s. 21)[10].

Pod datą 30 sierpnia dodał informacje o obozie:

> zbadałem nasz obóz, ma 275 kroków długości, a 250 szerokości. Jest otoczony 3 metrowej wysokości murem. Na rogach i wewnątrz murów stoi sześć wież wjazdowych lecz ślady wskazują, że wież było więcej. Wszystkie budynki w obozie znajdują się w stanie zupełnej ruiny. My, internowani, przeprowadzamy potrzebne remonty. Ustaliłem, że rzeka która płynie powyżej naszego obozu, nazywa się Zyzdra (s. 23).

Dnia 21 czerwca 1941 r. W. Gdesz zanotował:

> znajdujemy się na Półwyspie Kolskim, a rzeka która w dole płynie, nazywa się Panai [Ponaj – D.Z.]. Klimat tutaj surowy. Drzew nie ma wcale. Gdzieniegdzie, jako krzew rośnie karłowata brzoza. W obfitości natomiast rośnie mech reniferowy, jagody i inne. Z ptaków widzę tylko sowę (wróble i wrony są tylko w portach). W załamaniach terenu leży śnieg. Ziemia na głębokość 15–20 cm jest skuta lodem. Wikt otrzymujemy lepszy, aniżeli na okręcie. Mamy trzy razy dziennie zupę, 400 gr. chleba, 3 kostki cukru i wieczorem po pracy kawałek gotowanej morskiej ryby (s. 33).

Dnia 12 lipca 1941 r. więźniów ewakuowano z obozu. Ostatecznie kresem tego więziennego etapu okazał się Archangielsk (s. 35). To agresja Niemiec na ZSRR wymusiła tę decyzję. Dotychczasowy układ sojuszy ulegał zmianie. Wielka Brytania, po upadku Francji w 1940 r. prowadząca samotnie walkę z Niemcami, z chwilą agresji III Rzeszy na ZSRR dostrzegła szansę na pozyskanie dla wspólnej sprawy Józefa Stalina. Przemówienie Winstona Churchilla w BBC było znamiennym tego dowodem[11]. Latem 1941 r. w rezultacie zawarcia sojuszu radziecko-brytyjskiego, a w szczególności jako konsekwencja zawartego układu Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 r. jeńcy stali się sojusznikami Armii Czerwonej[12]. Tak nagłego zwrotu wypadków nikt się nie spodziewał. Jeszcze w przeddzień tego brzemiennego wydarzenia, 27 lipca W. Gdesz notował:

> Godzina 3.00. Włodzimierz. Z dala widnieją mury wielkiego monastyru. Po wyładowaniu z wagonów bolszewicy formują kolumny i kierują ludzi pieszo do

[10] *Cf.*: M. Szczurowski, *op. cit.*, s. 105.

[11] W.T. Kowalski, *Wielka koalicja 1941–1945*, t. 1: *1941–1943*, wyd. 3, Warszawa 1976, s. 48–50.

[12] J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 69–70; E. Duraczyński, *Układ Sikorski–Majski*, „Dzieje Najnowsze" 1987, nr 1, s. 91–138.

> odległego o 45 km obozu w Suzdalu, odległość tą pokrywamy w ciągu 12 godzin i 40 minut. O godzinie 18.00 jesteśmy na miejscu. Obóz mieści się w b. klasztorze. Miasto Suzdal to starożytny zamek obronny książąt suzdalskich (s. 37).

Nad ciemną nocą pobytu poza domem, w niewoli radzieckiej, pojawił się dla internowanych cud nadziei. W czasie wojennej peregrynacji W. Gdesz 21 sierpnia 1941 r. mógł napisać:

> Jesteśmy wolni, bolszewicy usunęli swoje posterunki wojskowe, jednak w oczekiwaniu na przedstawiciela polskiego obozu nie opuszczamy. Reorganizujemy się, mamy poranne zbiórki i apele wieczorem, śpiewamy chóralnie pieśni religijne i świeckie. Szyjemy flagi o barwach polskich (s. 38).

A 11 listopada, w czasie pobytu już na południu Rosji, w swym dzienniku napisał:

> Święto Niepodległości spędzamy w wagonach. Jest ciepło. Na małych stacyjkach kupujemy arbuzy. Krajobraz uległ zmianie. Widzimy osiedla domków ulepionych z gliny i trawy, pomalowanych na biało. Dachy domków są płaskie. Ludność podróżuje na osiołkach. Śmieszny jest wygląd jeźdźca, sięgającego stopami do ziemi. O godzinie 21.00 mijamy Taszkient, w którym wysiadać zabroniono. Godzina 23.30 Samarkanda, wkraczamy w krajobraz piękniejszy, o większym zadrzewieniu (s. 44).

Kilka dni później tak opisał pogodę i miejscową ludność:

> Dziwne są obyczaje miejscowej ludności, kobiety chodzą w butach, a ich kolorowy ubiór (przeważnie czerwony) składa się z wąskiego chałata i spodni. W nosie noszą duże żelazne kółka. Przywiązana za takie kółeczko do nogi stołu lub innego sprzętu domowego, czeka taka żoneczka cierpliwie na powrót miłego małżonka (s. 45).

Zupełnie nową rzeczywistość przyniósł dopiero wyjazd do Iranu. Ewakuacja Polaków z ZSRR odbywała się głównie drogą morską przez Morze Kaspijskie z Bazy Ewakuacyjnej Polskich Sił Zbrojnych w Krasnozawodzku do Pahlevi. Łącznie od marca do września 1942 r. objęła ona ponad 75 tys. wojskowych oraz około 40 tys. ludności cywilnej. Jedynie ok. 70 wojskowych i blisko 2500 cywilów przerzucono drogą lądową do Meszhedu[13].

---

[13] M. Ney-Krwawicz, *„Polak w Iranie". O młodych i najmłodszych uchodźcach polskich z ZSRR w Iranie w latach 1942–1944*, „Dzieje Najnowsze" 2014, R. 46, nr 1, s. 85–110; J. Pietrzak, *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki, instytucje, organizacje*, Łódź

Ten etap „wojennej turystyki" Wacław Gdesz ujął pod datą 30 marca 1942 r.: „Godzina 7.00 Krasnozawodsk, opuszczamy wagony i oczekujemy na załadowanie na okręt" (s. 54). Pierwszego kwietnia zaś zapisał:

> O godzinie 20.00 lądujemy w porcie perskim Pahlavi. Inny świat, oczom wierzyć się nie chce, na każdym kroku widać dostatek. Ludzie kupują chleb, ryby itp. Dopiero teraz widać jak wielką była nędza w Rosji. Biwakujemy w namiotach nad morzem (s. 55)[14].

W swym wojennym „reportażu" autor sporo uwagi poświęcił opisom Teheranu. Pod datą 3 maja – po uroczystych obchodach rocznicy uchwalenia konstytucji – zanotował:

> zwiedzamy Teheran. Jest to bardzo piękne miasto, leży u stóp góry Elbrus, na wysokości około 1300 m. Jest stolicą Iranu, liczy z górą 1/2 miliona mieszkańców. Długo, bardzo długo, zwiedzaliśmy perski rynek. Czego tam dostać nie można. Szczególnie były ciekawe wyroby ze srebra, tanie i artystycznie wykonane. (...) Trwają upały dość trudne do zniesienia. (...) Temperatura w słońcu wynosi 54 st. ciepła. Chodzimy w angielskich przewiewnych koszulkach tropikowych z rozpiętymi kołnierzami oraz w spodenkach do kolan tzw. „szortach". Ludzie wyglądają jak dorosłe dzieci (s. 56–57).

Zauważył także, że: „miejscowa ludność perska odnosi się do nas życzliwie, ale najwylewniejszą życzliwością darzą nas koła Ormian" (s. 57).

W czerwcu W. Gdesz powrócił do opisu tego miasta. Zanotował wówczas:

> W chwilach wolnych od zajęć urządzamy bliższe lub dalsze wycieczki. (...) Między innymi zwiedziłem muzeum narodowe. Ciekawszym z eksponatów jest duży dywan „polski", piękny w motywach i wykonaniu. Jako symbol odległej historycznie Polski przykuwa uwagę wycieczek polskich. Zwiedzamy parokrotnie letniskową miejscowość szachów perskich – Darbaut, odległą od Teheranu 16 km i położoną w górach. Ale najczęściej bywam w „Domu Polskim", który znajduje się w Teheranie przy ulicy Kucze Marbli–Dacale. Jest to placówka kolonii polskiej w Iranie. Mają szkołę polską, bibliotekę, czasopisma, radio itp. Czuję się tam bardzo dobrze (s. 58).

2012, s. 60–101. Zagadnieniu ewakuacji poświęcona jest rozległa literatura. Z prac starszych warto przywołać: P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1990; idem, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981. Z prac nowszych: J. Wróbel, *op. cit.*, s. 311.

[14] *Cf.*: M. Szczurowski, *Przyczynek do dziejów Armii Polskiej na Wschodzie w latach 1942–1943*, „Przegląd Nauk Historycznych" 2002, nr 2, s. 153–186.

Dnia 15 lipca 1942 r. nadszedł rozkaz o wznowieniu ewakuacji. Pięć dni później Wacław Gdesz opuścił Teheran. W swej relacji zapisał:

> Punktualnie o godzinie 5.00 opuszczamy Teheran. Jedziemy drogą tzw. „Królewską", normalnie niedostępną dla ruchu prywatnego. Krajobraz piękny. O godzinie 9.30 samochody przebywają tunel przebity powyżej szczytu wysokiej na 5760 m góry. Tunel ma długości 3 km, nie jest oświetlony. Na pewnym odcinku przecieka poprzez sklepienie woda, która obryzguje jadących. Jest zimno. Kłęby białych chmur leżą nisko pod stopami. Droga stopniowo obniża się, wreszcie dochodzi do poziomu Morza Kaspijskiego. W przeciwieństwie do pustkowia teherańskiego – pełno zieleni. Pada deszcz, zjawisko od trzech miesięcy niewidziane. Wyjazd do Pahlewi o godzinie 21.00 (s. 59).

Gdyby opisom sierżanta W. Gdesza przyglądać się fragmentarycznie, to pod datą 12 sierpnia można znaleźć obraz prawdziwej turystyki:

> Co dzień kąpiemy się w morzu. Woda jest czysta i ciepła. Morze nie zawsze jednak bywa spokojne, wzburzone nadto bywa niebezpieczne, wówczas kąpać się nie można. Mówią o tym czarne płachty, zawieszone na tykach wbitych w piaskach nadbrzeżnych. Jest ciepło, upalnie (s. 60).

Kolejnym etapem „wojennej turystyki" dla polskich żołnierzy był Irak[15]. Dnia 6 września 1943 r. autor zanotował w swym dzienniku: „Bagdad, miasto z bajki. Biwakujemy w obozie odległym o 3 km od miasta. Delektuję się zimnym tuszem, którego na pustyni, niestety, będzie brak" (s. 74). Kilka dni później (11 września) tak zobrazował dalszą drogę:

> Droga wiedzie serpentynami w górach. Jest ciężka i niebezpieczna. O godzinie 11.00 kończą się góry Transjordanii, droga obniża się. O godzinie 12.00 mijamy kamienny most na granicznej rzeczce Jordan, wodę którą ochrzczony był Chrystus. Przecinając wzdłuż Palestynę mijamy kolonie żydowskie tzw. „kibuce", oparte na zasadach kolektywistycznej gospodarki. Niektóre z kibuców toną w zieleni ogrodów pomarańczowych tzw. „pardesów". Szosy w osiedlach są wysadzane cedrami i eukaliptusami. Ogrodów strzegą szerokie cyprysy i wysokie na człowieka kaktusy, zbrojne w potężne kolce (s. 75)[16].

---

[15] J. Wróbel, *op. cit.*, s. 110–111; *Taran. Jednodniówka podchorążych broni pancernej*, Irak 1943; C. Jeliński, *Irak*, Warszawa 1938, s. 105.

[16] Z okresu poprzedzającego opisywany stan kibuców, *vide*: A. Hausmann, *Żywioł żydowski w Palestynie. Spostrzeżenia z podróży*, Kraków 1911, s. 4–34.

Dnia 16 września w swym dzienniku zapisał:

> Kwaterujemy w namiotach, w terenie piaszczystym w bezpośrednim sąsiedztwie wielkich winnic. Na horyzoncie widać Morze Śródziemne. Jest ciepło. Niczego nie brak, wszystko dostać można. I co najważniejsze ludność rozumie po polsku (s. 75).

Dnia 21 września napisał: „Wycieczka do Jerozolimy i Betlejem. Zwiedzam pamiątki kultu religijnego chrześcijan, historyczne i nowe" (s. 75)[17]. Blisko miesiąc później (24 października 1943) w notatkach W. Gdesza ponownie spotykamy obrazy Palestyny:

> W odległości około 3 km, (od stacji kolejowej Hadera) znajduje się żydowskie miasteczko tej samej nazwy. Obozujemy w gęstym gaju eukaliptusowym. Zapraszany, zwiedzam obok położony kolektyw żydowski tzw. „kibuc", który organizacyjnie zbliżony jest do kołchozu bolszewickiego. Kolektyw należy do rzędu bogatych. Członkowie kolektywu w zamian z pracę nie otrzymują wynagrodzenia pieniężnego, a tylko w naturze utrzymanie, przyodziewek i mieszkanie, poza tym do rąk ich dochodzą niewielkie sumy 5 funtów rocznie na tzw. „drobne wydatki". W kolektywie w okresie zwiedzania, odbywały się „dożynki", całkiem jak w Polsce (s. 76)[18].

Będąc podoficerem, w listopadzie 1943 r. mógł zapisać:

> Otrzymałem urlop, który spędzam w Tel-Awiw. Mieszkam w dobrym hotelu angielskim „Talbout Hause" przy ul. Mapu. Zwiedzam miasto. Jest czyste i całkiem nowoczesne, podoba mi się. Przyjemnie, że na każdym kroku słychać mowę polską, którą posługują się Żydzi na zmianę z hebrajszczyzną. Kąpię się w Morzu Śródziemnym, woda mimo późnej jesieni jest całkiem ciepła (s. 76).

---

[17] Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy informacje o zwiedzanej Jerozolimie W. Gdesz czerpał z przewodników i z jakich. Być może były to np.: A. Hausmann, *op. cit.*, s. 51–61; J. Łukaszkiewicz ks., *Przewodnik do Egiptu i Palestyny*, Poznań 1902 – tu obraz Kairu (s. 37–49); *6 wycieczek do Palestyny–Egiptu–Syrii–Turcji–Grecji i Rumunii*, Warszawa 1934 – tu oferta „Orbisu" i ceny wycieczek; *Przewodnik po Palestynie. Ziemia Święta. Przewodnik dla pielgrzymów i turystów*, Kraków 1936; W. Szczepański, *Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk. Cztery odczyty*, Kraków 1917; J. Pindór ks., *Opis podróży po Ziemi Świętej*, Cieszyn 1895; A. Nossig, *Odbudowa Palestyny*, Tel-Awiw–Łódź 1920; ks. Król, *Ziemia Święta. Przewodnik dla pielgrzymów turystów*, Kraków 1936; K. Damroth ks., *Opis Ziemi Świętej z mapą Palestyny*, Gdańsk 1873.

[18] W „turystycznych" notatkach W. Gdesza można zaobserwować zupełny brak odniesień do ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w Palestynie. *Cf.*: A. Nowaczyński, *Moja przejażdżka po Palestynie*, Warszawa 1936; A. Nossig, *op. cit.*; W. Szczepański ks., *Palestyna po wojnie światowej. Światła i cienie*, Kraków 1923.

Dnia 11 listopada wziął udział w „drugiej wycieczce do Jerozolimy i Betlejem, tym razem z Amerykanami" (s. 76)[19], a 23 listopada po raz trzeci zwiedzał Jerozolimę i Betlejem oraz kąpał się w Morzu Martwym. Jak zanotował:

> Mimo późnej jesieni woda jest całkiem ciepła, lecz tak gęsta od rozpuszczonej soli, że ciało nawet z lekkiego zanurzenia wypływa, jak korek, na powierzchnię. Na wodach tego dziwnego morza pływać można godzinami bez zmęczenia i obawy o zatonięcie. Robię zdjęcia (s. 77).

Pod datą 4 grudnia 1943 roku zanotował: „Opuszczamy Palestynę i samochodami udajemy się do Egiptu" (s. 77). Dwa dni później napisał:

> Godzina 9.00 przejazd po moście pontonowym przez Kanał Sueski, który w tym miejscu ma około 100 m. szerokości. Koło południa docieramy do obozu Qassasin k/Izmaili, rozbijamy namioty. Jest ciepło, słonecznie, różnicy w zestawieniu z klimatem palestyńskim nie ma (s. 77).

Z kolei 13 grudnia w swych notatkach informował o wycieczce do Kairu:

> Miasto duże, lecz brudne, terytorialnie odpowiada Warszawie, liczebnością mieszkańców ją przewyższa. Kair przed wojną miał ½ miliona, obecnie ma 2 ½ miliona mieszkańców. Mijamy mosty na Białym i Błękitnym Nilu i samochodami kierujemy się w stronę przedmieścia Gizeh, do piramid i Sfinksa. Już z daleka z asfaltowej szosy widać trzy trójkątne sylwetki piramid, które nie wydają się zbyt wielkimi. Dopiero z bliska, u podnóża, przytłaczają ogromem i masą kamieni. Największą jest piramida Cheopsa, której wysokość wynosi 137 m., a długość każdego z czterech boków 227,5 m. Przeciętna waga bloku kamiennego u podnóża wynosi 1 1/2 – 3 ton. Zewnętrzna powierzchnia ścian piramidy jest poszarpana, kryjący ją ongiś polerowany kamień alabastrowy został zdjęty i użyty na budowę muzeum w Kairze. Piramidę zwiedzamy również od wewnątrz. Mniej więcej na wysokości 65 m. znajduje się grobowiec, do którego prowadzi ciasny korytarz, wyfasowany w żelazny trap. Miejscami sklepienie korytarza jest tak niskie, że idący musi się głęboko schylać, by nie uderzyć głową o wystający kamień. Szczególnie jest niskie wejście do grobowca, o kształcie prostokątnym, które nieledwie że na kolanach forsować trzeba. Odnosi się wrażenie, że budowniczemu chodziło o to, by każdy do grobowca wchodzący, chylił się w głębokim ukłonie. Ściany i sufit grobowca są zbudowane z potężnych bloków gładko polerowanego granitu assuańskiego. W komnacie grobowcowej mumii nie było, zostały przeniesione do muzeum w Kairze. Piramidę Cheopsa budowało 100 000 robotników w ciągu 20 lat. Następną piramidę, znacznie mniejszą od pierwszej, jest piramida Kefrena, której tylko szczyt alabastrem, gdy reszta ścian – na podobieństwo

[19] *Cf.*: J. Łukaszewicz ks., *op. cit.* – tu obraz Jerozolimy (s. 84–127) i Betlejem (s. 129–138).

> piramidy Cheopsa, została z niej zdarta. Trzecią z kolei, najmniejszą, jest piramida Mikrena, lecz z powodu odległości dostępna tylko wzrokowo. Wszystkie trzy piramidy powstały przed 5000 lat, wybudowali je za życia Faraonowie IV Dynastii: Cheops, Kefren i Mikren, sobie na grobowce. Monumentalna budowa piramid miała świadczyć o potędze ich władców. Z kolei zwiedzamy Sfinksa, który odkopany z piasku, spoczywa jakby w jamie, u podnóża piramidy Cheopsa. Jest to pomnik kamienny wyobrażający lwa z ludzką głową, którego daty powstania, ani znaczenia nauka dotąd odkryć nie zdołała. Obok Sfinksa znajdują się ruiny z dobrze zachowanymi resztkami wysokich granitowych kolumn. Na zakończenie wycieczki zwiedzamy ogród zoologiczny, który posiada liczne i piękne okazy świata zwierzęcego (s. 78–79)[20].

Dnia 21 grudnia 1943 r. w swym notatniku zapisał: „Czynimy przygotowania do podróży. Tym razem drogą morską. Podobno jedziemy do południowych Włoch" (s. 79). Kolejny zapis, datowany 8 stycznia 1944 r., potwierdził tę informację (s. 79)[21]. Pod datą 5 marca 1944 r. zapisał:

> O godzinie 7.00 zwijamy obóz, wyjeżdżamy na nowe m.p. Droga w górach jest ciężka, pada deszcz. O godzinie 16.00 zatrzymujemy się na nocleg w historycznej Kanossie, w której ongiś papież Grzegorz VII zdjął klątwę ze skruszonego cesarza niemieckiego Henryka IV (s. 82).

Wacław Gdesz miał świadomość, że jego podróż ma specyficzny, wojenny charakter. Przykładowo 6 marca zanotował: „O godzinie 9.00 mijamy duże miasto włoskie, Foggię paskudnie zniszczone przez wojnę" (s. 82). Wojenne relacje żołnierza tułacza nasycone są barwnymi, niemal fotograficznymi opisami. Pod datą 2 kwietnia 1944 r. zanotował: „przybywamy do Lucery i rozkwaterowujemy się na boisku sportowym, na krańcu miasta, w pobliżu starożytnego zamczyska" (s. 82). Dzień później zanotował:

> Zwiedzam zamek, jest ogromny, pochodzi z 12-go wieku. Położony na szczycie wysokiej góry jest niedostępny z trzech stron, z czwartej tzn. od strony miasta odgradza zamek głęboka sucha fosa. Wysokie mury obronne z palonej cegły dwie narożne wieże z ciosanego kamienia, dzięki zabiegom konserwatorskim, są w dobrym stanie. Wewnątrz murów są tylko ruiny fundamentów kościoła oraz ogromnych zbiorników na wodę, poza tym teren porasta trawa. W niezliczonych zakamarkach murów gnieżdżą się jastrzębie (s. 82–83).

---

[20] *Cf.*: *ibidem*, s. 37–49 (tu obraz Kairu).

[21] *Vide*: *Monte Cassino, Ankona, Bolonia 1944–2004. Żołnierze 2 Korpusu Wojska Polskiego we Włoszech*, red. W. Żdanowicz, Katowice–Warszawa 2004; S. Bełza, *Za Apeninami*, Kraków 1890.

Dziesięć dni później (12 kwietnia) swą relację uzupełnił informacją: „Zwiedziliśmy zrekonstruowany amfiteatr rzymski sprzed 2000 lat. Znajduje się w ogrodach, w odległości jednego kilometra od miasta w kierunku na Foggię" (s. 83). Z kolei 23 kwietnia napisał: „Zwiedzamy miejskie muzeum starożytności, są tam rzeźby z kamienia i gliny, naczynia domowego użytku, ozdoby, świadczące o istnieniu m. Lucery od 2000 lat" (s. 84).

Jako żołnierz II Korpusu Polskiego był świadkiem zmagań o Monte Cassino. Bitwie tej poświęcił kilka wzmianek. Dnia 10 maja zapisał:

> Oddziały 2 Korpusu zajęły odcinek naprzeciwko silnie ufortyfikowanego przez Niemców wzgórza Monte Cassino, o zdobycie którego kusili się bezskutecznie Anglicy, Amerykanie i Nowozelandczycy. Prawdopodobnie w nadchodzącej ofensywie wypadnie Polakom zdobywać tą twierdzę (s. 85).

Później dodał: „O godzinie 01.00 dnia 12 maja 1944 roku chłopcy nasi ruszyli do ataku na Monte Cassino. Oby im sprzyjało szczęście żołnierskie" (s. 85). I zapis ostatni, z 18 maja: „O godzinie 10.30, po siedmiodniowych, bezprzykładnych w historii świata bojach wzgórze Monte Cassino zdobyły oddziały 2 Korpusu. Na ruinach klasztoru zajaśniał biało-czerwony sztandar" (s. 86)[22].

Po bitwie jednostki polskie skierowano na odpoczynek. W. Gdesz zapisał:

> Opuszczamy okolice Venafro. Nowym naszym m.p. jest przytulone do podnóża wysokiej góry miasteczko Campobosso. Jest czyste i bardzo mało zniszczone przez wojnę. Na szczycie góry sterczą ruiny obwarowanego niegdyś zamku, wewnątrz ruin znajdują się obfite źródła, zasilające miasto w wodę (s. 85–86).

Z kolei 8 czerwca w swym notatkach informował:

> W ramach parodniowej wycieczki zwiedziłem Neapol, Pompeę oraz Sorrento. Neapol niczym mnie nie zachwycił, miasto ogromne, ale brudne, ruch wielki. Bardzo ciekawa jest Pompea (właściwie nazywa się Pompei), oddalona o 30 km. i połączona z Neapolem autostradą, biegnącą malowniczo wśród gór i ogrodów. Pompea była miastem rzymskim, zamieszkałym przez ludność uprzywilejowaną,

[22] Znamienny jest fakt, że wśród spuścizny po Wacławie Gdeszu znalazła się relacja z bitwy autorstwa Melchiora Wańkowicza, *vide*: M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, t. 1, Rzym–Mediolan 1945, t. 2, Rzym 1946, t. 3, Rzym 1947. Jest bardzo prawdopodobne, że publikację tę kupił jeszcze we Włoszech i przesłał do kraju. *Vide*: L. Domoń, *Bitwa 2 Polskiego Korpusu o Monte Cassino*, [w:] *Monte Cassino, Ankona*..., s. 19–55.

dla której troska o chleb powszedni była obcą. Świadczą o tym ślady gustu i zamiłowania do piękna, ujawnione obecnie drogą wykopalisk. Najprawdopodobniej byli to wysłużeni dostojnicy i wojownicy rzymscy, którzy tutaj spędzali ostatnie lata swego życia. 24 sierpnia 79 roku po Narodzeniu Chrystusa, nieczynny dotąd wulkan Wezuwiusz wybuchł i zniszczył Pompeę. W ciągu dwóch dni miasto zostało zasypane popiołem i kamieniami, warstwą grubości od 6 do 30 m. Ten sam los spotkał dwa sąsiednie miasta: Herculanium i Stabiae – z tą różnicą, że Stabiae zostało zalane błotem. Płynęły wieki, zmieniło się ukształtowanie terenu, tragedia trzech ludnych żywcem zasypanych miast – poszła w zapomnienie. Dopiero w XVI wieku, w czasie przekopywania kanału, natrafiono na ślad Pompei. Dzisiaj w 3/5 miasto jest odkopane. W dobrym stanie zachowały się wąskie uliczki, domy, kamienne kolumny, pomniki, wyroby z marmuru i gliny, malowidła oraz napisy na ścianach domów. W gorszym stanie znajdują się zżarte przez wielowiekową rdzę żelazne okucia drzwi, zamki i inne przedmioty codziennego użytku. Okazale przedstawia się amfiteatr, mogący pomieścić 20 000 widzów; teatr dramatyczny na 7500 widzów i teatr mały, ongiś do widowisk nocnych, na 5000 widzów. Technika również wysoko stała w starożytnej Pompei, świadczą o tym m.in. dobrze zachowane pozostałości instalacji wodociągowej domu bogaczy Ketti'ch. Niekształtne rury okrągłe, o różnej średnicy, krępowane z blachy ołowianej i zaklepane w miejscach styku krawędzi – doprowadzały wodę do łazienki, sadzawek itp. W mieście kwitła rozpusta. Jedna z ulic nazywała się ulicą Lupomanów. Położone wzdłuż niej domki są bliźniaczo do siebie podobne: wewnątrz, w lewo od wejścia, była kasa, gdzie pobierano opłaty od wchodzących; wzdłuż ścian były rozmieszczone ciasne separatki, wyposażone w tapczany z lekko wzniesionym wezgłowiem; nad każdą z separatek widnieje dobrze zachowane malowidło w kolorach, przedstawiające jedną ze sprośnych póz aktu miłosnego, jako specjalność danej ladacznicy. Ściany niektórych domów zdobi rzeźbiona lub malowana podobizna członka męskiego, o rozmiarach nierzadko potwornych. W jednym miejscu kształt ten, wykuty z kamienia i wbrukowany wprost w jezdnię ulicy, wskazuje – niby drogowskaz – dłuższym swoim końcem dom w którym mieścił się lupanar. Prace nad dalszym rozkopywaniem Pompei przerwała wojna. Herculanum nie jest tak odkopywane, skamieniała warstwa malasowa, pokrywająca, uniemożliwia prace wykopaliskowe. Na miejscu zasypanego miasta Stabiae wybudowane zostało nowe miasto, Casteleamare, do dziś istniejące. Po południu zwiedziłem Sorrento. Jest przepiękne. Droga do miasta, pełna serpentyn, pnie się malowniczo wśród wysokich gór, nad urwistym brzegiem Zatoki Neapolitańskiej (s. 87–88).

W przywołanych opisach obrazów z wojennej turystyki raz po raz znajdujemy ślady toczącej się wojny. Przykładem może być notatka z 17 czerwca informująca o przybyciu nad Adriatyk, do miasta Ortona, które tak opisał:

Miasto, ostrzeliwane z morza, lądu i powietrza, przedstawia kupę gruzów. Nie ma domu któryby nie nosił śladów mniejszych lub większych uszkodzeń. Wśród ruin

gnieżdżą się nieliczni mieszkańcy. Bieda wśród nich wielka. Żołnierz polski pomaga, ile może (s. 88).

Dwa tygodnie później (30 czerwca) dodawał:

Przenosimy się do Portu San Giorgio. Miasteczko nieduże, ładne, gęsto zadrzewione. Ma ładną plażę nadmorską. Kwaterujemy wśród wygód nowocześnie urządzonego domu, pośpiesznie opuszczonego przez właścicieli (s. 89).

Pod datą 30 lipca 1944 r. Wacław Gdesz zapisał:

zwiedzam Bazylikę Loretańską, która chroni Dom Świętej Rodziny z Nazaretu, w cudowny sposób przeniesiony. Zewnętrzne ściany Świętego Domu pokrywają rzeźby scen ze Starego i Nowego Testamentu, mury wewnętrzne mają wygląd naturalny sprzed wieków. Wewnątrz Świętego Domu znajduje się bogaty ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej Loretańskiej. W nawie bocznej, po prawej stronie Bazyliki, znajduje się kaplica polska. Ściany kaplicy bocznej są pokryte dużych rozmiarów malowidłami. Jeden obraz przedstawia zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem, drugi cud nad Wisłą (s. 89).

Z notatek W. Gdesza pośrednio wyłania się obraz pracy kulturalno-oświatowej dowództwa II Korpusu wobec żołnierzy. Dnia 29 września zapisał:

Od pewnego czasu, staraniem Dowództwa 2 Korpusu, organizowane są dla żołnierzy 2 Korpusu 5-cio dniowe wycieczki do Rzymu (w tym 2 dni na podróż samochodem). Osobiście wziąłem udział w wycieczce w dniach 24–28 IX 1944 r. Grupa przybyła do Rzymu po południu dn. 24 IX 1944 r. wśród ulewnego deszczu. Uczestnicy wycieczki częściowo zamieszkali w koszarach obozu wycieczkowego w nowej dzielnicy miasta na Monte Verde, częściowo prywatnie. Rankiem dnia następnego rozpoczęło się zwiedzanie Rzymu. Przewodnikiem naszej grupy był przemiły ksiądz Frankowski Leon, rodem z Pomorza, który od 8 lat mieszka w Rzymie i zna miasto doskonale. Pierwsze kroki skierowano ku Państwu Watykańskiemu. Powierzchnia jego wynosi 414 000 metrów kwadratowych, ilość mieszkańców 1500. Władzę suwerenną sprawuje papież Pius XII. Obok wejścia do Watykanu znajduje się Bazylika Św. Piotra. Długość z portykiem 211 m; wysokość 51 m.; wysokość kopuły 101 m. Ogólna wysokość łącznie z krzyżem 141 m. Budowa trwała 100 lat. Konsekracja odbyła się w 1626 roku. Wnętrze bazyliki wypełniają arcydzieła z marmuru, brązu i złota. Wszystkie obrysy są z mozaiki. W nawie środkowej stoi posąg św. Piotra z brązu. Prawa wysunięta wprzód stopa apostoła jest pozbawiona palców – to wieczni „zcałowany" metal na przestrzeni wieków. Tutaj, w krótkiej modlitwie, błagam Stwórcę o łaskę dla swych Najdroższych ... . Plac przed Bazyliką nazywa się Placem Św. Piotra i jest otoczony z obu stron 4-rema rzędami kolumn, w kształcie

elipsy. Wysokość kolumn 15 m. Budowa kolumn jest tak udatnie rozwiązana, że stojąc w pewnej od nich odległości widzi się tylko pierwszy rząd kolumn, które sobą zasłaniają trzy rzędy następne. Na środku Placu Św. Piotra wznosi się obelisk marmurowy z relikwiami św. Krzyża na szczycie. Obelisk, monolit jest pochodzenia egipskiego. Wysokość wynosi 25 m. waga 1 1/2 miliona kg. U podnóża obelisku, na tle Bazyliki św. Piotra, uczestnicy wycieczki zrobili sobie wspólną fotografię. O godzinie 13.00 odbyła się audiencja u Ojca Świętego. Uczestników wycieczki (było ich z górą 2000) powitał Ojciec Święty staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", po czym przechodząc na język angielski podkreślił cnoty żołnierza polskiego oraz dał wyraz swych trosk o przyszłość Polski i dobro narodu polskiego. Przemówienie zakończył słowami „Z Bogiem do Polski". Trzykrotne, gromkie „Ojciec Święty Pius XII niech żyje" było odpowiedzią zebranych. Sylwetka Ojca Świętego – miła, wyraz twarzy rozumy, wnikliwy. Po obiedzie wycieczkowicze zwiedzali Park Narodowy z szeregiem pagórków na kolumnach wielkich mężów oraz pomnik Garibaldiego, bojownika o zjednoczenia Włoch. Garibaldii, siedząc na koniu, z ukosa spogląda w stronę widniejącego w oddali wroga Watykanu ... Granitowy cokół pomnika ma głębokie pęknięcia od uderzenia gromu. Drugi dzień zwiedzania miasta. Colosseum – amfiteatr rzymski, w którym odbywały się największe igrzyska. Budowa trzypiętrowa, w kształcie elipsy. Mógł pomieścić 50 000 widzów. Liczne niezależnie od siebie rozmieszczane wejścia pozwalały na szybkie opróżnienie gmachu. Bazylika Św. Piotra ma być zbudowana w miejscu, gdzie był pochowany apostoł. Wielkość Bazyliki 120 x 60 x 23 m. Wewnątrz znajdują się portrety wszystkich papieży, od św. Piotra począwszy. Drewniany sufit jest w całości pokryty ozdobami z brązu i złota. Katakumby św. Kaliksta – są to najlepiej zbadane i utrzymane z istniejących wokół Rzymu katakumb. Zwiedzający winni schodzić w podziemia zaopatrzeni w latarki elektryczne lub świece. Kościółek „Quo Vadis Domine" znajduje się w miejscu spotkania apostoła, uchodzącego z Rzymu przed prześladowani chrześcijan, z Chrystusem. W nawie głównej kościółka zachowany jest fragment drogi rzymskiej z wystającym nieco czworokątnym kamieniem z odciskami stóp Chrystusa. Jest to jednak imitacja, oryginalny kamień znajduje się gdzie indziej. Zamek św. Anioła był pierwotnie grobowcem cesarza Hadriana, o budowie w kształcie koła, później został zamieniony przez papieży na zamek obronny. Po południu grupa zwiedza Pałac Kwirynalski oraz Wenecki. Tego dnia balkon, z którego zwykł przemawiać Mussolini, deptały podkute buty żołnierskie Polaków. Wieczór w Operze Królewskiej przy Via Viminale róg Via Torino. Wystawiano „Aidę". Gra piękna, dekoracje nadzwyczajne, tylko czołowi artyści zbyt starzy ... . Trzeci dzień wycieczki. Bazylika Św. Jana tzw. „Lateran". To dawna, oficjalna siedziba papieży, którą tylko dlatego, że była za ciasna, zamieniono na wygodniejszy Watykan. W pobliskim kościółku znajdują się Święte Schody, przeniesione z pałacu Piłata z Jerozolimy. Po schodach tych stąpał Chrystus, w czasie procesu. Stopni jest 28, przebywa się je na klęczkach. Kościół Santa Eroee kryje relikwie św. Krzyża, dwóch cierni z korony cierniowej Chrystusa oraz palec św. Tomasza. W nawie bocznej znajduje się kawał krzyża dobrego łotra. Więzienie Mamertyńskie pamiętne jest w historii Rzymu stąd, że w murach jego więzieni byli przeciwnicy Rzymu, a z apostołów

– św. Piotr i Paweł. Ostatnim dnia tego obiektem zwiedzania był Panteon, dawna świątynia pogańska, w kształcie koła, poświęcona wszystkim bogom, a zamieniona później na kościół katolicki. Na tym trzydniowe zwiedzanie Rzymu zostało zakończone. Uczestnicy wycieczki, setnie zmęczeni, ale syci wrażeń, opuścili miasto dn. 28 IX 1944 r. w godzinach przedpołudniowych (s. 91–94).

Opis kolejnej wycieczki zamieścił pod datą 5 listopada 1944 r. Jej celem było miasto Arezzo. Tu ponownie widoczne są ślady wojny i zainteresowanie zabytkami:

jest mocno zniszczone na skutek bombardowań najpierw amerykańskich, później niemieckich. Z zabytków starożytności posiada ruiny amfiteatru rzymskiego, ale w bardzo opłakanym stanie. Arezzo jest miastem rodzinnych dwóch wielkich Włochów: poety Fr. Petrarki i wynalazcy sztuki pisania nut Guido Monaco, którzy mają tam okazałe pomniki (s. 95).

Z kolei 16 listopada dodał:

mieszkańcy Arezzo konsumują w dużych ilościach kasztany. Niemal na każdej z ulic stoją palarnie, gdzie zawsze dostać można gorących kasztanów po 2 sztuki za lira. Jest to niezły owoc, o smaku przypominającym kartofle (s. 95).

Dnia 2 grudnia 1944 r., informując o wyjeździe „z wilgotnego Arezzo" i przybyciu do miasta Meldola, donosi: „I tu i tam jesteśmy w dolinie ściśnięci dwiema górami. Jest zimno, ale pogodnie i sucho" (s. 96). I tu znowu przypomniał się cień wojny. W. Gdesz zapisał: „Około godziny 17.00 nieprzyjacielski nalot, odłamkiem rzucanej bomby został ranny w lewą łopatkę i lewą łydkę kpr. Skorupiński Ludwik, kierowca" (s. 96).

Turystyczna pasja realizowana w tym wojennym okresie sprawiła, że już w 1945 r., w dniach 28–29 kwietnia mógł zapisać:

Korzystając z okazji urządzam wycieczki i zwiedzam Barii. Miasto ogromne, ładnie zabudowane, moc sklepów, a w nich różnorodność towarów. Posiada duży port, dobrze uregulowany, który do niedawna był głównym punktem zaopatrywania Wojsk Sprzymierzonych, walczących na włoskim teatrze wojny. W porcie zwiedzam molo, przy którym niedawno wyleciał w powietrze statek naładowany amunicją. Wyrwa z konstrukcji mola ogromna. Od potężnej fali detonacyjnej, wyleciały prawie wszystkie szyby w mieście. Były również duże straty w ludziach. Z zabytków zwiedziłem ruiny zamku ostatniej księżniczki Bari, Bony, żony króla polskiego Zygmunta Starego oraz bazylikę św. Mikołaja, wnętrze której kryje grobowiec Bony (rok 1557) (s. 99–100).

Lato 1945 r. omal nie okazało się dla sierżanta W. Gdesza tragiczne. Pod datą 9 sierpnia 1945 r. zanotował:

> Burzliwe morze pokazało zęby. W czasie popołudniowej kąpieli duża fala zniosła mnie w głąb morza, skąd żadną miarą, mimo wysiłków, nie mogłem dopłynąć do brzegu i zacząłem tonąć. Ponieważ działo się to na tak zwanej „dzikiej plaży" – znikąd nie mogłem spodziewać się pomocy. Dwukrotnie opadałem w głąb wód i dwukrotnie wypływałem na powierzchnię, wreszcie wyczerpany z sił zrezygnowałem z bezcelowej walki z przemożnym żywiołem i począłem opadać na dno. Byłem całkiem przytomny i ani odrobiny nie łyknąłem wody. W pewnym momencie, w zanurzeniu pod wodą, wyczułem grunt pod prawą nogą. Zachęcony możliwością wyratowania się, raz jeszcze wypłynąłem na powierzchnię i ostatkiem sił kierując się ku brzegowi oraz opierając fali powrotnej, która usiłowała zepchnąć mnie ku morzu – dopłynąłem do miejsca bezpiecznego. Łaską Opatrzności, wymodloną przez żonę i dziatki, zostałem między żywymi (s. 101–102).

Celem wojennej peregrynacji W. Gdesza była także Bolonia – 19 listopada 1945 r. zapisał: „W ciągu trzech dni zwiedzałem Bolonię, miasto miłe i wdzięczne Polakom za uwolnienie od znienawidzonych Niemców" (s. 102).

Zakończenie wojny w Europie 8 maja 1945 r. nie oznaczało jeszcze końca wojennej tułaczki sierżanta Wacława Gdesza. Jeszcze prawie dwa i pół roku „zwiedzał" Europę, zanim w październiku 1947 r. wrócił do kraju. Od 27 lutego do 3 marca 1946 r. odbył kolejną wycieczkę do Wiecznego Miasta. W swych notatkach zapisał:

> Pięciodniowa wycieczka do Rzymu. Tym razem dokładniej zwiedziłem miasto, zrobiłem trochę zdjęć oraz kupiłem najlepszą z istniejących we Włoszech mandolinę „Luigi Emberghera" Nr 5, za cenę 7500 lir. Numer indywidualny instrumentu – 369. Czy dowiozę do domu? Przyszłość pokaże (s. 105).

W oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków, bijąc się z myślami – wracać do kraju czy wybrać emigrację – W. Gdesz pod datą 6 kwietnia 1946 r. tak opisał nadchodzącą we Włoszech wiosnę:

> Koniec marca i początek kwietnia minęły pod znakiem pięknej, wiosennej pogody. W przyrodzie ruch. Ziemia, której nawet zimą nie brak było szaty roślinnej, pokryła się teraz jednym, nieprzerwanym dywanem zieleni. Ptactwo gra. Szkoda tylko, że jest tak niemiłosiernie tępione przez Włochów, którzy z chęci zysku strzelają wszystkie bez wyjątku uskrzydlone stworzenia. Tutaj giną masowo, będące w przelocie do Polski, nasze szpaki, skowronki i inne śpiewające ptaki (s. 106).

Pasja turysty nakazywała W. Gdeszowi zwiedzać coraz to nowe miejsce. I tak pod datą 23 sierpnia 1946 r. zapisał:

Zwiedzam Wenecję. Jest to miasto duże, liczące około 300 000 mieszkańców, zbudowane całkowicie na wodzie, na 105 małych i 13 dużych wysepkach, jedną z których jest przepiękna Lido. Komunikację między wysepkami i odległymi dzielnicami Wenecji utrzymuje rój stateczków parowych, łodzi motorowych cywilnych i wojskowych oraz pomalowanych na czarno, na znak miłości cierpiącej, gondoli, tj. łódek, które kształtem budowy przypominają płynącego łabędzia. Przewodnikiem naszej wycieczki był inteligentny żydek z Nowogródczyzny, świetnie znający Wenecję, który jednak mówił tak szybko, że mimo chęci niewiele z tego zdołałem odnotować. Dane co do początków miasta uleciały mi z pamięci. Pewne jest, że założycielami byli awanturnicy morscy, oszuści i złodzieje, trudniący się rozbojem, którzy w obawie przed zemstą łupionych przez siebie narodów, osiedlili się na wystających z Morza Adriatyckiego wysepkach, zabezpieczając się w ten sposób od najazdu oraz odcinając się od lądu szerokim pasem wód. Wenecja była rzeczpospolitą. Rządzili nią dożowie, których ogółem było 120. Dożowie byli obieralni. Rodów szlacheckich było 1200. Dożą mógł zostać najbogatszy z bogatych. Herbem miasta jest lew skrzydlaty, wsparty prawą nogą o ewangelię Św. Marka. Patronem miasta jest Św. Łukasz Ewangelista. Pałac książęcy dożów zawiera mnóstwo sal, cennych obrazów oraz muzeum broni a w nim niezbyt kunsztownie zrobiony „pas cnoty", dalej zwiedziłem „most westchnień" po którym po raz ostatni kroczyli za życia skazańcy oraz więzienie (!) kryminalne i polityczne, z którego udało się zbiec tylko jednemu człowiekowi, mianowicie słynnemu uwodzicielowi kobiet Casanowie. Charakterystyczne, że w Senacie miasta istniała komóreczka, która metodami postępowania w niczym nie odbiegała od dzisiejszego NKWD; była to tzw. „Rada Dziesięciu", która znała tylko jeden wyrok – wyrok śmierci. Przed Radą Dziesięciu drżeli Wenecjanie, nie wyłączając dożów, a nawet jeden z dożów, z wyroku tej Rady, został stracony. Z kolei zwiedziłem Bazyliką św. Marka, która jest zbudowana w stylu bizantyjskim, cała bazylika, za wyjątkiem drewnianego łuku nad drzwiami skarbca, niedostępnego dla zwiedzających, jest z kamienia, obrazy z mozaiki. Wszystkie kolumny, kazalnice, fragmenty mozaikowej posadzki, chrzcielnice, itp. są obiektami sztuki, które w okresach wojen przedsiębiorczy Wenecjanie bądź wykradli z kościołów (najwięcej z kościoła św. Zofii z Konstantynopola), bądź wyłudzili od różnych narodów. Ołtarz główny ugina się pod ciężarem złota, którego waga obliczona jest na 50 kg i drogich kamieni. W ołtarzu tym znajdują się prochy św. Marka Ewangelisty. Na zakończenie wycieczki zwiedziliśmy fabrykę szkła „Murano", która produkuje przepiękne wyroby kryształowe i lustra (s. 118–120).

Dnia 13 grudnia 1946 r. w swych notatkach zapisał:

O godzinie 14.00 opuszczamy Weronę. O godzinie 17.00 jadąc malowniczą doliną górskiej rzeki Adygi, mijamy Balzano, a o godzinie 20.00 docieramy do Przełęczy Brenner, znanej z historycznego spotkania dwóch wielkich zbrodniarzy ostatniej

> wojny – Hitlera i Mussoliniego. Ślady zniszczeń tego ważnego szlaku komunikacyjnego, pod postacią potwornych lejów od wybuchów bomb lotniczych, rozwalonych budynków stacyjnych oraz poszarpanych szczątków żelaznych konstrukcji nastaw – są widoczne na każdym kroku. Tutaj spotykamy się z bliska z nieznanym od dłuższego czasu zjawiskiem – śniegiem, który pokrywa ziemię warstwą grubości kilku centymetrów. (...) O godzinie 22.45, minąwszy granicę włoską przejeżdżamy do Insbrucku, w Austrii (140–141).

Jednym z obrazów ostatniego etapu wojennej tułaczki sierżanta Wacława Gdesza są zapiski z dnia 9 stycznia 1947 r. Pochodzą one już z Anglii, na której terytorium ewakuowano reorganizowany II Korpus Polski[23]:

> Śnieg stopniał, zrobiło się błoto, które powiększa padający od trzech dni bez przerwy drobny deszcz. Zwiedziłem dość powierzchownie m. Liverpool, odległe od nas o około 15 minut jazdy koleją. Ludzie masowo zapisują się na wyjazd do Argentyny, zwłaszcza młodzi. A co nam, starym, wypada robić? Serce do kraju, do swoich, ciągnie, ale rozum mówi, że jeszcze nie czas (s. 146).

Powściągliwy dotąd autor stwierdził dalej rzecz dlań oczywistą: „skurwy angielskie syny zdradzili nas ostatecznie" (s. 146).

Wobec takiego rozwoju wypadków Wacław Gdesz podjął ciężką decyzję o powrocie do kraju. Dnia 22 listopada 1947 r. zanotował: „zostałem oficjalnie zawiadomiony, że wyjeżdżam dn. 29 XI r.b. z transportem repatriantów do Polski" . A pod datą 4 grudnia tego roku umieścił zapis kończący „wojenną turystykę" zapoczątkowaną we wrześniu 1939 r., gdy został internowany na terytorium Republiki Litewskiej:

> O godzinie 08.30 wpłynęliśmy do portu w Gdyni. Jest dzień ciepły, nawet słoneczny. W dwie godziny później następuje wyładowanie najpierw chorych i inwalidów, później – jak zwykle oficerów, wreszcie szeregowych. Ciężki bagaż wyładowywano do późna w noc. Gdyni przed wojną nie znałem, dzisiaj widzę ogrom zniszczeń, spowodowanych przez wojnę. Podróż mieliśmy całkiem spokojną, trochę większe huśtanie statku dało się odczuć na wodach Morza Północnego ale

[23] Utworzenie Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia zaproponował brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin podczas konferencji w Foreign Office 21 V 1946 r. z udziałem gen. Władysława Andersa, gen. Stanisława Kopańskiego, gen. Mateusza Iżyckiego i wiceadmirała Jerzego Świrskiego. Mówiło o tym orędzie prezydenta W. Raczkiewicza z 24 V 1946 r. Jako datę jego utworzenia można przyjąć 4 września 1946 r. *Vide*: P.A. Szudek, *Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, „Mars" 1993, t. 1, s. 97–146.

ja mimo to w ciągu jednego dnia nie mogłem opuścić łóżka. Na konferencję do Rygi nie jechałem. Już pod wieczór przywieziono nas koleją do pobliskiego miasta, obozu repatriacyjnego na Grabówku. Stosunek czynników rządowych względem repatriantów – życzliwy (s. 185).

Przywołane powyżej fragmenty z wojennych zapisków sierżanta Wacława Gdesza, pokazane i ułożone w swoistą „wojenną turystykę", niech będą spełnieniem obowiązku historyka wobec źródła. Jeśli uczestnik wojennej peregrynacji tyle wysiłku włożył w spisanie, a następnie w zachowanie swych relacji, to choćby w tej skromnej formie warto je upowszechnić. Potencjalnemu, zwłaszcza młodemu czytelnikowi relacje te winny pokazać „człowieczy wymiar historii". Uzmysłowić wreszcie, że dzisiejsze zwiedzanie świata nie zawsze było tak łatwe, a w pewnych okresach historii mogło mieć charakter przymusowej tułaczki.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Karta osobowa Wacława Aleksandra Gdesza.

Złotkowski D., *Wacław Aleksander Gdesz. Pamiętnik pisany na wojnie o sprawach codziennych*, z rękopisu odczytał, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył D. Złotkowski, Częstochowa 2021.

Opracowania

Domoń L., *Bitwa 2 Polskiego Korpusu o Monte Cassino*, [w:] *Monte Cassino, Ankona, Bolonia 1944–2004. Żołnierze 2 Korpusu Wojska Polskiego we Włoszech*, red. W. Żdanowicz, Katowice–Warszawa 2004, s. 19–55.

Hausmann A., *Żywioł żydowski w Palestynie. Spostrzeżenia z podróży*, Kraków 1911.

Historia drugiej wojny światowej 1939–1945 w 12 tomach, t. 3, Warszawa 1977.

Kierończyk P., *Aneksja Litwy przez ZSRR w roku 1940 jako element współczesnej dyskusji politycznej i prawnej*, „Studia Iuridica Toruniensia" 2014, t. 14, s. 81–102.

Kowalski W.T., *Wielka koalicja 1941–1945*, t. 1: *1941–1943*, Warszawa 1976.

Lewandowska S., *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997.

Łossowski P., *Agresja ZSRR na Litwę w czerwcu 1940 roku*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 2003, t. 38, s. 53–67.

Łossowski P., *Ententa bałtycka 1934–1940*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej" 1980, t. 16, s. 171–198.

Łossowski P., *Litwa*, Warszawa 2001.

Łossowski P., *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1982.

Łossowski P., *Sprawa neutralności Litwy wobec wojny polsko-niemieckiej 1939 r.*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej" 1979, t. 15, s. 115–140.

Łossowski P., *Tragedia państw bałtyckich 1939–1941*, Warszawa 1990.

Ney-Krwawicz M., *„Polak w Iranie". O młodych i najmłodszych uchodźcach polskich z ZSRR w Iranie w latach 1942–1944*, „Dzieje Najnowsze" 2014, R. 46, nr 1, s. 85–110.

Pietrzak J., *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki, instytucje, organizacje*, Łódź 2012.

Szczurowski M., *Internowanie żołnierzy Wojska Polskiego na Litwie*, [w:] *Internowanie żołnierzy polskich w latach II wojny światowej*, red. T. Dubicki, T. Panecki, Tarnowskie Góry 2004, s. 91–108.

Szudek P.A., *Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, „Mars" 1993, t. 1, s. 97–146.

Taran. Jednodniówka podchorążych broni pancernej, Irak 1943.

Tomaszewski L., *Kronika wileńska 1939–1941*, wyd. 2, Warszawa 1990.

Tomaszewski L., *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1999.

Wróbel J., *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003.

Złotkowski D., *W. Gdesz. Pamiętnik pisany na wojnie, o sprawach codziennych*, [w:] *Mity i legendy w polskiej historii wojskowości*, t. 2, red. W. Caban, J. Smoliński (przy współpracy J. Żaka), Kielce 2014, s. 243–253.

Żaroń P., *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981.

Żaroń P., *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1990.

Żmudzki J., *Upadek Litwy niepodległej w 1940 r.*, [w:] *Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Studium Europy Wschodniej WSP w Krakowie 10–11 grudnia 1990*, red. A. Kastor, A. Essen, Kraków 1993.

Dariusz Złotkowski

WACŁAW GDESZ, A WAR "TOURIST" IN THE TOWNS OF THE USSR MIDDLE EAST AND EUROPE

Summary. Wacław Gdesz, a State Police senior leader in Vilnius. An internee in Lithuania in 1939. He stayed the longest in Palanga. In the summer of 1940, he was taken over by the Russians and taken to a work camp in the Kola Peninsula. Evacuated with Anders Army to Iran in 1942. The trawl of his war "tourism" covered the following places: Iran, Iraq, Palestine, Egypt, Italy and Great Britain. After the liquidation of the Polish armed forces in the West, in December of 1947 he came back to the country. During the whole period of the war he wrote a sort of diary. He put down his everyday impressions and observations. They constitute the basis of this article.

Keywords: Anders soldier, diary, WW II, internment, Lithuania–USSR–the Middle East–Italy –England, war tourism